

Ceny Prenumeraty.

W Lwowie: rocznie Rbl 9 =
Kor. 30, kwart. Rbl 2.25 = Kor.
7.50, mies. 75 kop. = Kor. 2.50,
za codzienną dwukrotną edycję
nie do domu dostarczą do mi-
asteczka 18 kopiejek = 60 halerczy.
Z przesyłką pocztową w opo-
skach mies. Rbl. 1.25 = Kor. 4.20,
kwartalnie Rbl. 3.75 = Kor. 12.50
rocznie Rbl. 13.00 = Kor. 50.
Za granicę: wysyła pod opaską
kwartalnie Rbl. 6 = Koron 20.
Ceny oddzielnych numerów:
W Lwowie: 2 kop. = 6 halerczy,
z przesyłką 3 kop. = 10 halerczy.

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia za 1 wiersz sześci-
linowy drobnym pismem lub je-
go miejsce 7 1/2 kop. = 25 hal.
Nadesłane za 1 wiersz trzy-
linowy drobnym pismem lub je-
go miejsce 25 kopiejek = 80 halerczy.
Nekrologia wiersz 18 kop. = 60 h.
Zawiadomienia o ślubach i t.p.
po 45 kopiejek = 1 Kor. 50 hal.
Drobne ogłoszenia za wyraz
2 1/2 kopiejek = 8 halerczy, naj-
mniej 25 kopiejek = 80 halerczy.
Adres Redakcji, Administracji i Drukarni:
Lwów, ul. Zimorowicza 11-15.
Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.

Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 370.

Nakładem Spółki Wydawniczej SŁOWA POLSKIEGO.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI

Cena numeru 2 kop. = 6 hal.

z przesyłką pocztową 3 kop. = 10 hal.

„Ostatnie wiadomości“ obacz na str. 4.

Walki na Gallipoli. — Gazy trujące i wojna.

W przededniu wojny austro-włoskiej.

Aczkolwiek wojna austro-włoska jeszcze nie jest formalnie wypowiedziana, to przecież toczy się ona faktycznie od kilku miesięcy na arenie politycznej i nie mało przyczyniła się do moralnej klęski, do obniżenia wiary w zwycięstwo koalicji środkowo-europejskiej.

Już sam fakt, że koalicja musiała przy wszystkich planach strategicznych rezerwować pewną liczbę jednostek bojowych dla ewentualnego zastąpienia drogi wojskom włoskim, oddziaływał bez wątpienia bardzo niekorzystnie na operacje niemiecko-austriackie w Belgii, Francji, Królestwie i Karpatach.

Włochy nie dobywszy jeszcze miecza z pochwy, już oddały znaczną przysługę moralną i materialną trójpaporozumieniu. Berlin, rozniecając pożogę światową przeliczył się pod wielu względami np. co do Japonii, Belgii, Anglii itd., ale jego krótkowzroczność na punkcie ocenienia stanowiska, jakie w tym olbrzymim, światowym konflikcie zajmą Włochy, graniczy z megalomanią, przechodzącą już w naiwność niemal dziecięcą. Wierząc w swą potęgę, wyolbrzymioną we własnym pojęciu do granic wprost nierealnych, długo ludził się Berlin, że Włochy nie są zdolne do trzeźwego ocenienia faktów i bezwarunkowo dadzą się prowadzić na pasku.

Tymczasem tak się nie stało. Lud włoski, posiadający starą, romańską kulturę, zachowujący do dziś dnia tradycje antyaustryackie, mający jeszcze wśród swych zgrzybiałych starców z Lombardii, Wenecji takie jednostki, które widziały na własne oczy Heynaua, przezwane „hyjeną z Brescji“ — lud ten z brzegu oświadczył się swymi sympatjami za Francją, sojuszniczką z r. 1848, 1859, 1866 i prawdziwą oswobodzicielką półwyspu od wiekowego czarno-żółtego jarzma.

A i dyplomacja włoska, której obowiązkiem jest patrzeć raczej bystro w teraźniejszość i rozumieć przyszłość niżeli oglądać się na przeszłość, nie mogła w swych najzawilszych kombinacjach dopatrzeć się takich bieżących i przyszłych czynników, któreby jej nakazywały zwrócić się przedw uczuciowym tendencjom włoskiego ludu.

Włochy, zaiste, są w obecnej chwili narodem wyjątkowo szczęśliwym, uprzywilejowanym i przez los szczególnie faworyzowanym. Rząd i naród płyną tu wariatkiem, jednolitym strumieniem i są z sobą w najzłotocześniejszej harmonii. A taka zgoda góry z dołem znaczy w polityce i doraźnym czynnie bardzo wiele.

Dla rządu i narodu włoskiego może istnieć jedna tylko tendencja, a tą jest usunięcie z nad głowy miecza Damoklesowego, który się zwie Austro-Węgry. Dopiero z chwilą, gdy się to stanie, Włochy będą mogły rozwijać się swobodnie, z widokiem na daleką przyszłość.

Tego wszystkiego Berlin nie rozumiał, tak jak nie rozumiał zbiorowej duszy polskiej, którą chciał sobie skaptować złotemi blaszkami, ofiarowaniami do Jaszczałowskiej kaplicy! Dziwna doprawdy przenikliwość i dziwne psychiczne czucie w tej „wielkiej“ duszy krzyżackiej.

Ostatnie telegramy takie czynią wrażenie, jak gdyby kwestja wypowiedzenia wojny przez Włochy była już w zasadzie rozstrzygniętą.

Bardzo to prawdopodobne. Włochy cofnęłyby się może jeszcze w tym tylko wypadku, jeżeliby w ostatniej chwili wytargowały wszystko, czego pragnęły, a w dodatku zdobyły przeświadczenie, iż bez rozpoczęcia militarnej akcji z ich strony, rekonstrukcja karty politycznej środkowej Europy posuwać się będzie po linii ich politycznych marzeń. Zdaje się jednak, że trójpaporozumienie zaszczuje Włochy swymi propozycjami do tego stopnia, iż one będą musiały wyrazić czynnie.

Otóż na ten wypadek rozważmy zasadniczy plan kampanji włoskiej, Włochy bowiem, jako strona ofenzywna, musiałaby postawić sobie jakiś cel taktyczno-strategiczny do przeprowadzenia.

Nie ulega wątpliwości, że zasadniczy plan generalnego sztabu włoskiego musiałby obejmować dwie akcje, a mianowicie jedną, zdążającą do zajęcia tych obszarów, które po wojnie miałyby przypaść królestwu włoskiemu i drugą, skierowaną ku wymierzeniu takiego ciosu wojskom austro-niemieckim, któryby ostatecznie dopomógł trójpaporozumieniu do odniesienia stanowczego zwycięstwa nad grupą niemiecką.

Pierwsza akcja ograniczyłaby się zapewne do pochodu dwu samoistnych armii na Trydent i na Istrię i byłaby czysto okupacyjną; — druga natomiast miałaby na oku nawiązanie kontaktu z temi państwami, które już przeciw Austrii na południu walczyły, a więc z Serbią i Czarnogórą. Ostatecznym celem wszystkich trzech złączonych armii, t. j. włoskiej, czarnogórskiej i serbskiej, do której możeby jeszcze przyłączył się jakiś desant francuski lub „kolerowy“ angielski, nie byłoby oczywiście nic innego, jak tylko pochód po równinie węgierskiej na Budapeszt i Wiedeń.

Z tych dwu założeń wynikałoby, że armja włoska rozdzieliłaby się na trzy grupy. Zachodnia, skoncentrowana zapewne w Weronie, posunęłaby się na północ ku Alfi i Trydentowi i rozpoczęła tu walkę pozycyjną, celem wypchnięcia skoncentrowanych oddziałów austriackich poza linię osiadłości włoskich. Tu bez kwestji wywiązałyby się długotrwałe, żmudne boje o każde górskie siodło leżące w poprzek toru kolei brennerskiej. Boje te przypominałyby swą charakterystyką walki w Karpatach.

Druga armja, ze swą podstawą operacyjną w Wenecji, dażyłaby dwiema przełęczami, t. j. przez Pontebę i Cormons ku Istrii drogą lądową. Jednocześnie flota włoska musiałaby od morza atakować Trydent, Polę i Rijekę, starając się w którymś z tych punktów zniszczyć forty wybrzeżne i dokonać desantu.

Zarówno forsowanie przełęczy alpejskich, jak i desant na wybrzeżach Istrii to twardy orzech do zgryzienia.

To też w interesie Włoch leżałoby wykonanie ataku na inne, mniej obronne punkty i tym sposobem ułatwienie sobie zadania tak w Trydencie, jak w Istrii.

Otóż w tym celu potrzebny byłby desant w porcie czarnogórskim Antivari. Wojska włoskie złożyłyby wizytę towarzyszącom broni, braciom królowej Heleny, poczem razem ruszyłyby przez Grachowo na stolicę Bośni Serajewo.

Z telegramów wiemy, że wojska austriackie, nie nawiązując ataku na Serbię, wdały się w walkę z Czarnogórcami. Dlaczego? — Nadto wiemy także z telegramów, że w Bari i Brindisi odbyła się znaczna koncentracja wojsk włoskich. Dlaczego?

Te telegramy uzupełniają się nawzajem doskonale. Bari i Brindisi leżą naprzeciw Antivari, a przeprawa morską z miast włoskich do portu czarnogórskiego trwa tylko 30 godzin. Dlatego koncentracja południowych korpusów włoskich odbyła się w Brindisi i Bari, — i dlatego Austriacy zwrócili się frontem ku Czarnogórze, aby przełecze w okolicy Grachowa ubezpieczyć przedtem, nim się zjawia pierwsze oddziały włoskiego desantu w Antivari.

Główne uderzenie sił włoskich poszłoby w kierunku najmniejszych terenowych przeszkód, a więc nie od zachodu przez Alpy na Wiedeń, tylko od wschodu, t. j. od granicy czarnogórskiej i serbskiej na Budapeszt.

Ignis.

Włochy a trójpaporozumienie.

Zaczyna się teraz w prasie coraz więcej pisać o rokowaniach trójpaporozumienia z Włochami. W uzupełnieniu relacji „Now. Wrem.“, które podałyśmy wczoraj, cytujemy dziś informacje „Birż. Wiedomosti“. Według nich, pomyślny obrót układów z Włochami trójpaporozumienie zawdzięcza przede wszystkim energicznej i misternej dyplomacji francuskiej. Miała ona na celu nie tylko ustalić porozumienie co do wspólnej akcji z gabinetem rzymskim, ale także ustalić trwałe stosunki między Francją a Włochami, przewane przed kilkunastu laty wskutek agitacji Crispiego, po ogłoszeniu protektoratu francuskiego nad Tunizem. W ostatnich miesiącach stosunki francusko-włoskie stały się tak serdeczne, że obecnie uznano konieczność zjazdu prezydenta Poincaré'go z królem Wiktorem Emanuelem w jednym z punktów granicznych, jak przypuszczają, nastąpi to wkrótce po bytności króla włoskiego w Genui, dokąd się udaje na odsłonięcie pomnika Garibaldi'ego (odsłonięcie to było dn. 5 b. m.).

W kołach dyplomatycznych oświadczone dziennikarzom, że porozumienie między mocarstwami trójpaporozumienia a Włochami już całkowicie osiągnięte, ku zadowoleniu obu stron, aczkolwiek traktat jeszcze nie podpisany.

Dn. 26 kwietnia włoski ambasador w Paryżu, Tittoni, zakomunikował osobiście Sonnini'owi ułożone na piśmie kompensaty, które Francja, Anglia i Rosja przyrzekają Włochom w zamian za czynne ich wystąpienie pod warunkiem skoordynowania działalności włoskiego sztabu generalnego ze sztabami państw sprzymierzonych. Podpisanie układu jest kwestją dni najbliższych.

Wskutek kwestji, czynionych przez posła serbskiego Wesnicza, co do pretensji włoskich do wybrzeża dalmatyńskiego, w najwyższych kołach dyplomatycznych francuskich zaznacza się, że część Dalmacji do Spalato należała do republiki weneckiej przed zniesieniem jej przez Napoleona I. Dlatego pretensje Włoch, jako spadkobiercy rzeczypospolitej św. Marka, są zupełnie uzasadnione. Mocarstwa trójpaporozumienia gwarantują Serbji obszar Dalmacji nad Morzem Adriatyckim na południe od Spalato, wychodząc z tego założenia, że niegdyś to terytorjum stanowiło rzeczpospolitą Dubrownicką, stworzoną przez Chorwatów. Serbja w ten sposób otrzyma wyjście na morze, które od dawna było jej marzeniem politycznym.

Dodać tu należy informacje „Now. Wrem.“ z koł dyplomatycznych, że nie jest prawdą, jakoby Serbowie byli oburzeni na układ z Włochami o Dalmację. Wysoki dyplomata serbski rzekł do współpracownika tego pisma, że Serbja doskonale rozumie znaczenie akcesu Włoch i byłoby co najmniej dziwnem przypuszczać, iż miałaby zakładać jakiekolwiek protesty. Rząd Pasicza ma zaufanie, iż dyplomaci trójpaporozumienia potrafią stanąć w obronie zasadniczych interesów serbskich.

Nawiasem wtrącić należy, iż wiadomość o porozumieniu z Włochami wywołała wielkie wrażenie w kołach dyplomatycznych rumuńskich, które nie przypuszczały, iż tak rychło układy doprowadzą do porozumienia.

Termin wystąpienia Włoch jeszcze nieoznaczony. Można przypuszczać, że nastąpi w połowie maja. Włochom obiecano pomoc finansową Francji i Anglii, tudzież w zapasach z Rosji zaraz po otwarciu Dardanelów.

Banki niemieckie wycofały wszystkie swe pożyczki z banków włoskich. Poddani włoscy, zamieszkali w Niemczech i Austrii, otrzymali od swych konsułów wskazówki, aby likwidowali swe interesy i wyjeżdżali pospiesznie.

Korespondencja telegraficzna z Włoch do Austrii i Niemiec przechodzi bardzo surową cenzurę, i tylko częściowo jest wysyłana.

Cała flota włoska stoi w pogotowiu wojennym pod parą. Dowódcy większych statków otrzymali koperty zapieczętowane, które otworzą po wyruszeniu na morze.

Wojna Rosji z Austrią i Niemcami.

Przegląd działań wojennych

według „ARMIEJSKIEGO WIESTNIKA“ z d. 21 (4).

W rejonie zawiślańskim w tych dniach przeciwnik, jak się zdaje, na niektórych sekcjach postanowił wyjść ze stanu biernego. Ogień artyleryjski przeciwnika, który się wzmocnił w dniach poprzednich, trwa w dalszym ciągu w niektórych punktach z temże samem natężeniem, przyjmując od czasu do czasu charakter ognia huraganowego. Artylerja nasza prowadzi skuteczną walkę z artylerją przeciwnika.

Dnia 19 (2) w niektórych punktach przeciwnik przeszedł do akcji czynnej i przybliżył się ku naszym okopom na odległość 200 kroków. Mimo strat ogromnych, poniesionych przezeń wskutek zabójczego naszego ognia artyleryjskiego, przeciwnik utrzymał się w bezpośrednim sąsiedztwie aż do zmierzchu. W nocy z d. 19 (2) na 20 (3) w rejonie Łopuszna oddziały naszych bohaterskich, doświadczonych w bojach pułków, mimo zabójczy ogień, wyparły przeciwnika z jego okopów i chodników komunikacyjnych.

W rejonie Opatowca półtora batalionu naszego rzuciło się w ataku bagnety na pułk landwery. Po dosyć długiej walce na bagnety przeciwnika odrzucono, tak, że musiał się cofnąć, pozostawiając na polu walki stosy trupów. Wzięliśmy do niewoli 9 oficerów i przeszło 400 szeregowców. Nowe partie jeńców przybywają w dalszym ciągu.

W Galicji w rejonie Dunajca d. 18 (1) przeciwnik ostrzeliwał ogniem armatnim rejon Lubcza. Próba jego atakowania nas w tym rejonie po większej części została unicestwiona przez nasz ogień artyleryjski. Ku wieczorowi d. 18 (1) ogień artyleryjski z armat polowych przeciwnika na nasze linie szczególnie się wzmocnił. Na niektórych punktach piechota przeciwnika przeszła do ofensywy, lecz wszystkie ataki zostały odparte.

W rejonie Gorlic od d. 19 (2) przeciwnik prowadzi wściekle ataki wielkimi siłami, skutecznie odpierane przez nasze oddziały.

W rejonie Jasła d. 18 (1) znowu latało kilka aeroplanów nieprzyjacielskich, które zrzuciły 13 bomb. Ranionych i zabitych niema.

W kierunku na Mezö-Laborcz w owe dni trwał ogień karabinowy i armatni. Ruch zaczepny przeciwnika po większej części odparto ogniem ręcznym.

W rejonie Koziówki nasz ruch zaczepny trwa w dalszym ciągu. Przy zajęciu jednej wyżyny wzięliśmy do niewoli 12 oficerów, 600 szeregowców i jeden karabin maszynowy.

W rejonie Hołowiecka jedna ze zdobytych przez nas wyniosłości trzy razy przechodziła z rąk do rąk. Wzięliśmy do niewoli dwu oficerów i 70 szeregowców. Ogień artyleryjski na tę wyniosłość po jednym z naszych kontr-ataków dosięgnął najwyższego natężenia, kiedy oddziały nasze razem ze wziętymi przez nas jeńcami zostały zasypane pociskami.

Nad ranem d. 20 (3) zapomocą dzielnego natarcia na bagnety ostatecznie zawładnęliśmy tą wyżyną i uzmocniliśmy się na niej.

W czasie ataku na tę wyżynę wzięliśmy do niewoli 11 oficerów, 600 szeregowców oraz zdobyliśmy 4 karabiny maszynowe.

OPERACJE NA ŻMUDZI.

Referent „Dziennika Kijowskiego“ pisze:

„Połączone z oskrzydleniem warowni kowieńskiej jeszcze większe wydłużenie frontu w kierunku zatoki ryskiej jest ze strony niemieckich generałów krokiem aż nadto ryzykownym i raczej na wywołanie moralnego efektu, niż na wytworzenie pomyślniej konfektury strategicznej dla decydującej bitwy w głównych sekcjach frontu obliczonym. W każdym razie mamy przed sobą doniosły fakt: penetrację lewego flanku niemieckiego w głąb gubernji kowieńskiej i Kurlandji w dwóch kierunkach: ku Lipawie i Szawiom. Jak donosi komunikat sztabowy, niemieckie strażnice przednie ukazały się już pod samą Lipawą. W rejonie zaś Szawli Niemcy zajęli część linii kolejowej Lipawo-Romeńskiej między stacjami Radziwiłszki a Murawjewo, skąd odnoga kolejowa na Poniewież i Dźwińsk się zaczyna. Jak widzimy, rozwój ofensywy niemieckiej na skrajnym lewym flanku ogólnej dyslokacji Niemców wroży w najbliższej przyszłości pierwszorzędnej wagi zdarzenia. Wydłużając niepomniernie samo przez się ogromnie długi front bojowy i zostawiając poza sobą Kowno, Niemcy ważą się na krok bardzo ryzykowny. Że zaś opierając się o Bałtyk będą oni potrzebowali poparcia swej floty, przeto jednym ze skutków nowej ofensywy niemieckiej będzie niewątpliwie ożywienie bojowe nie tylko na lądzie, ale i na morzu“.

ZBIEGOWIE Z GUB. KOWIEŃSKIEJ.

Ryga 21 (4) (P. A. T.) Gubernator zatwierdził litewski komitet pomocy, który zorganizował rozległą pomoc dla zbiegów z gub. kowieńskiej. Gorący współudział w losie zbiegów z południowej części gub. kowieńskiej okazują zarząd miasta, oraz miejscowe komitety polski i litewski. W obecnej chwili zaczął się odwrotny ruch zbiegów.

Dostawiono tu pojmany do niewoli przez wojska nasze oddział rekonesansowy kawalerzystów niemieckich, złożony z 18 szeregowców z jednym oficerem. Oświadczyli oni, że są rodem z Bawarii i przed kilku dniami zaledwie przybyli na front rosyjski.

Pod Mezö-Laborczem.

Czytamy w „Russk. Wiedom.“:

Mezö-Laborcz, które podczas wojny już kilka razy był w rękach rosyjskich i w którym obecnie wojska rosyjskie się ufortyfikowały, połączone jest koleją żelazną z Homonną, która oddalona jest od Mezö-Laborcza o 40 km, na południe; w dalszym ciągu ta linia kolejowa wiedzie wprost do Budapesztu. Łatwo się z tego domyśleć, jakie znaczenie ma kierunek mezö-laborczski.

Mezö-Laborcz leży w dolinie Laborczycy — górskiego, rwącego strumienia, który spływając z głównego grzbietu Karpackiego, znajdującego się na północ od Mezö-Laborcza, płynie ku południowi, ku równinie węgierskiej. Dolina ta, rozciągająca się miejscami na szerokość dwóch i więcej wiorst i tą doliną ciągnie się kolej żelazna i szosa. Samo miasto — niewielkie, zamieszkane głównie przez Węgrów — ma znaczenie tylko ze względu na kolej żelazną. W tej chwili miasto w obywatelskim znaczeniu tego słowa nie funkcjonuje z tej prostej przyczyny, iż niema w niem mieszkańców. Wszyscy uciekli tak z powodu obawy przed Rosjanami, jak i z powodu bombardowania, pożarów, grabieży i zupełnej anarchji. Jak to zwykle bywa na wojnie, opuszczone miasto bardzo ucierpiało właśnie dlatego, że w niem nie było mieszkańców. Austrijackie i niemieckie wojska, a przede wszystkim przeróżna czerń spustoszyła mieszkania i sklepy; drzwi i okna w domach porozbijane i wiatr hula po izbach. Wiele mieszkań zmieniono w stajnie. Pociski armatnie zburzyły całe dzielnice.

Kiedy Rosjanie ostatni raz zajęli miasto, znaleźli je w opłakanym stanie; czego nie zburzono, to rozgrabiono. Tu i ówdzie stercza osmalone ściany. Niemcy ostrzeliwali miasto z ośmiocalowych dział, powodując w niem nowe zniszczenie.

Rosjanie zajęli miasto jeszcze przed rozpoczęciem ofensywy. Kiedy w połowie (w końcu według nowego stylu) marca ofensywa zaczęła się rozwijać i w kierunku Lutowisk, wojska rosyjskie zajęły główny grzbiet, przyczem Niemcy zostali odparci doliną Laborczycy na kilka wiorst na południe, tracąc równocześnie okrajające ją wzgórza. Wzgórza te należą do pierwszego, równoległego grzbietu, ciągnąc się na południe od grzbietu głównego i są znacznie od niego wyższe.

Około 25 marca (8 kwietnia) śnieg wszędzie stał, wyjąwszy na wierzchołkach, drogi podeschły, a nawet zaczęły się okrywać kurzem. W dolinie i na zboczach gór zazieleniła się trawa, pod działaniem gorących promieni słonecznych rozkwitły jakieś błękitne kwiatki. Góry są tu pokryte gęstym mieszanym lasem i odznaczają się zupełnym brakiem ludności. W dolinie rozrzucone są liczne wsie. Ludność już przed 2 miesiącami zjadła tu swój zapas ziemniaków i żywi się żołnierskim chlebem. Pola są nieuprawne, mimo iż pora wiosennej orki dawno już nastąpiła. Ale jak orać, kiedy lada chwila mogą zacząć, gwiżdżać pociski. Prócz tego niema tu ziarna, którego z powodu bezpośredniej bliskości teatru wojny nie można dostarczyć. Co będzie z całym tym krajem, jeśli nie uda się poczynić zasiewów lub zasadzić ziemniaków? Strach pomyśleć, iż ludność będzie musiała głodować lub żyć z jałmużny jeszcze przeszło rok....

Około 25 marca (8 kwietnia) w tych okolicach spadły ulewne deszcze i wszystko dokoła znowu pokryło się grząskiem błotem. Znajdujące się w dolinie niemieckie pozycje oddalone były od rosyjskich o dwie wiorsty i tylko artyleryjski ogień nie milknął całymi dniami.

Niemcy ścignęli w dolinę i na zamykające ją od wschodu i zachodu stosunkowo nie wysokie wzgórza znaczne siły i ciężkie działa. Mieli tu kilka 8 calowych dział.

29 marca (12 kwietnia) wojska rosyjskie rozpoczęły nową ofensywę, która z największym powodzeniem rozwijała się w zachodnim i wschodnim kacie doliny. 30 marca (13 kwietnia) zapomocą ataku Rosjanie wzięły wyżynę 419 m. a na drugim skrzydle Rosjanie ufortyfikowali się na zboczu jednego wzgórza, w bezpośredniej bliskości wierzchołka. W dolinie wojska rosyjskie zajęły pozycje w odległości kilkuset kroków od okopów nieprzyjacielskich. Ogień niemiecki osiągał tu znaczne natężenie. Niemcy, rozporządzając wielkimi siłami, energicznie bronili każdej piędy ziemi.

N A D E S Ł A N E.

Cena za wiersz 25 kop. = 80 hal., najmniej 4 wiersze.

Szczepienie ochronne przeciw ospie
doskonałą krowianką, wykonuje codziennie od 2-5 popoł.
Dr. Karol Kalsig, ul. Ochronak 3. I p. 702

Wojna z Turcją

PRZEWÓZ WOJSK TURECKICH.

Sofja 20 (4) (PAT). Niektóre dzienniki sofijskie doniosły, że komunikację kolejową między Bułgarią i Turcją przerwano na czas nieokreślony. Według informacji bułgarskiej agencji telegraficznej, a więc źródła kompetentnego, komunikacja nie jest przerwana, lecz odbywa się nieprawidłowo, co wyjaśnić można przewozem wojsk tureckich, a także zarządzaniami tureckich władz wojennych, które uważają za konieczne puszczać pociągi pasażerskie do terytorjum tureckiego tylko w nocy.

Zdobywanie Dardanelów.

Ateny 21 (5) (PAT). Posiłki tureckie przybywają z Konstantynopola na półwysep Gallipoli. Położenie sprzymierzeńców zadowalające. Wczoraj eskadra sprzymierzona bombardowała z zatoki saroskiej pozycje nieprzyjacielskie w Saribosa. Flota turecka podtrzymuje operacje między Gallipoli i Kamodbahrem. W zatoce smyrneńskiej punkt strategiczny Ingletonis zajęły wojska sprzymierzone.

Salonika 21 (5) (PAT). Z Mityleny donoszą, że bombardowanie Dardanelów trwało wczoraj z poprzednią zaciętością. Dwustu żołnierzy tureckich wzięli do niewoli Anglię i Francuzi; przewieziono ich na Tenedos. Z Lemnos donoszą dzisiaj, że wojska sprzymierzone znowu lądowały na półwysep Gallipoli, gdzie stoczono zaciętą bitwę. 1500 Turków wzięto do niewoli i przewieziono na Lemnos.

Na froncie zachodnim.

ZASTOSOWANIE GAZÓW DUSZĄCYCH.

London, 21 (4) (PAT.) W telegramie feldmarszałka Frencha w sprawie zastosowania przez Niemców gazów trujących mówi się: Gazy te wyrzucano ze specjalnych rurek, znajdujących się w tranzejach, wytwarzały się również podczas wybuchu pocisków, specjalnie przygotowywanych tym celu. Niemcy, idąc do ataku pod zasłoną tych gazów, byli zaopatrzeni w specjalne respiratory i napojone smołą okrycia. Wszystko to świadczy o długotrwałem systematycznym przygotowywaniu się w niezwykle rozległych rozmiarach. Na tydzień przedtem przy pierwszym zastosowaniu tej metody Niemcy ogłosili w swoim urzędowym komunikacie, że wojska angielskie uciekają się do używania gazów trujących.

Wtedy zdawało się, że niema żadnego sensu używać podobnego rodzaju kłamliwych wiadomości, lecz teraz jasne jest, że ten komunikat był częścią obmyślnego planu i jest dowodem decyzji Niemców, by zużytkować tę nową nieprawą broń. Jednocześnie oni sami stwierdzają nielegalność swoich działań i starają się uprzedzić potępienie ich postępowania w krajach neutralnych także w samych Niemczech.

Po pierwszym zastosowaniu do nieprzyjaciela gazów duszących, metoda ta pokrywania ruchu zaczepnego obłokami zatrutego powietrza powtórzona została przez Niemców tak przy atakach, jak i przy odpieraniu ataków, lecz tylko w wypadkach, kiedy kierunek wiatru był przyjazny dla nich.

Działanie gazu wcale nie jest tak niewinne i nieszkodliwe dla zdrowia, jak o tem pisze prasa niemiecka. Ofiary, które nie zostały zabite na polu walki, mogły być przeniesione do lazaretów, gdzie przenoszą straszne cierpienia i większa z nich część umiera powolną śmiercią. Pozostali przy życiu nie mogą być uważani za zupełnie zdrowych, ponieważ płuca ich widocznie są zakażone na zawsze. Ofiary gazów niemieckich muszą do końca życia pozostać inwalidami. Wszystkie te następstwa gazów trujących muszą być doskonale znane niemieckim uczonym, którzy wymyślili ten nowy gatunek broni, jak również powagom wojskowym, które sankcjonowały jego zastosowanie. Ja jestem zdania — mówi French — że nieprzyjaciół ostatecznie postanowił zużytkować te gazy, jako zwykły środek. Wszelkie protesty w tym kierunku będą zupełnie bezużyteczne.

London, 21 (4). (PAT.). Feldmarszałek French donosi, że straty terytorjalne, które są następstwem niespodziewanego zastosowania przez Niemców gazów duszących w ostatnim tygodniu, spowodowały konieczność poprawienia naszej linii. Na froncie Ypres w ubiegłej nocy to poprawienie linii pomyślnie dokonane zostało. Nowa linja pozycji angielskich przechodzi na zachód od Sonnenbeke. W ciągu ostatniej doby sytuacja pozostała normalna na całym froncie za wyjątkiem słabego ataku, wykonanego przez nieprzyjaciela na północo-wschód od Ypres, który wojska angielskie z łatwością odparły.

Na morzu.

ZATOPIONY PRZEZ MINĘ.

London 21 (5) (P. A. T.) Statek „Meautern“ zatonął wczoraj koło Silly wskutek miny, o której nie uprzedzono. Załogę zdołano zabrać dopiero po całodziennem błędzeniu po morzu w niewielkiej szalupie przy silnej burzy.

Konflikt japońsko-chiński.

Tokio 21 (4) (P. A. T.) Według pogłosek rada naczelna starszych aprobowała decyzję rządu o wystosowaniu do Chin ultimatum z żądaniem odpowiedzi w ciągu 48 godzin. Ultimatum po zatwierdzeniu go przez cesarza ma być wysłane d. 22 (5), jednocześnie oczekują wydania ukazu co do upoważnienia generał-gubernatora kwantuńskiego do ogłoszenia stanu wojennego w obrębie gruntów kolei żelaznej południowo-mandzurskiej.

Wydarzył się tu wybuch z przyczyny nieznaney w fabryce celluloidowej Abose, która przygotowuje proch dla armii rosyjskiej. Jeden budynek zburzony, zabitych 2 ludzi, rannych 14.

Wojna serbska.

AEROPLAN AUSTRYJACKI NA OBSZARZE CZARNOGÓRSKIM.

Cetynia 21 (4) (P. A. T.) Wczoraj około Budwy spadł aeroplan nieprzyjacielski razem z załogą. Po dwu godzinach pojawiło się kilka austriackich torpedowców dla okazania pomocy, która jednakże okazała się zbyt spóźnioną.

Wiadomości telegraficzne.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Piotrógód 22 (5) (P. A. T.) Najjaśniejszy Pan w dniu dzisiejszym raczył powrócić do Carskiego Sioła.

W ANGIELSKIEJ IZBIE GMIN.

London 21 (5) (PAT). Izba gmin, Lloyd George zaznaczył, że jeśli wojna skończy się do września, to wydatki osiągną 786 milionów funt. szt., jeżeli zaś przeciągnie się 12 miesięcy od obecnej chwili, to wydatki osiągną 1.136 milionów f. szt. Odpowiednio do tego i deficyt wyniesie 514.346 tysięcy, albo 2.633 tysięcy f. szt. Wreszcie Lloyd George podkreślił rolę Wielkiej Brytanii co do pomocy dla sprzymierzeńców. Panowanie na morzu floty angielskiej świadczyło szczególnie cenną przysługę. Będzie jednym z głównych czynników ostatecznego zwycięstwa, zwłaszcza jeśli wojna będzie długa. „Zachowaliśmy — mówił — ogromną armię, a jeźli nie ponosimy główny ciężar finansowania wojny, nie żądając wprowadzenia nowych podatków”. Minister jednakże uprzedza Izbę, że budżet ma charakter tylko przypuszczalny. Przecież wojny może wymagać nowych ofiar.

POŻYCZKA AUSTRYJACKA.

Sztokholm 22 (5) (P. A. T.) Z Wiednia donoszą, że tam ogłoszono urzędowo o emisji nowej 5-procentowej pożyczki wojennej z terminem na lat 10.

OPIEKA NAD ORMIANAMI.

Aleksandria 21 (4) (P. A. T.) Bogos-Nubart basza, któremu katolikos eczmładziński polecił opiekę nad Ormianami u rządu angielskiego i francuskiego, wyjechał do Europy.

POŻAR.

Kiszyniew 21 (4) (P. A. T.) W Ungeni pożar zniszczył około 30 sklepów.

Aeroplany nad Dębicą.

Dębica, dnia 4 maja.

Od miesiąca już przeszło stała się Dębica miejscem częstych wycieczek aeroplanów austriacko-pruskich, które dzień w dzień, o jednej i tej samej porze krążyły nad miasteczkiem. Mieliliśmy więc tych nieproszonych gości zwykle rano około 6-tej i o tejże godzinie wieczorem.

Tak się już przywykło do tych odwiedzin, że dziwili się ludzie, jeśli przypadkowo któregoś dnia nie usłyszeli warkotu śmigła i huku armat, które na powitanie słały pod chmury tuziny szrapneli, pryskających białymi chmurkami koło drapieżców. Brzmiało wtedy całe miasteczko trzaskiem wystrzałów karabinowych, a z każdego prawie, jeszcze do cna nie zrujnowanego domu, wybiegali żołnierze raz po raz paląc do „czorta”.

Ale czort, okrążywszy miasteczko i stację, znikał w przestworzach, rzadko tylko puszczając jedną lub dwie bomby, które prócz tuzinów szyb i wybojów w ziemi innych szkód ani wrażeń nie robiły. I ludzie oswoiili się całkiem z temi wizytami, a nawet z zajęciem przypatrywali się polowaniom na latawce, krytykując głośno mniej udatne strzały.

Przyszedł jednak dzień 30 kwietnia i ten na długo zostanie w pamięci tych, którzy go przeżyli. Już o godz. 5 rano huk armat ostrzegał, że mamy nieproszonych gości. Klnąc na takie wczesne odwiedzinny, wyrzelałem na ulicę. Mieliliśmy atrakcję nielada!

Trzy latawce, systemu „Albatros” huczały nad Dębicą, płynąc szerokim klinem. Miasteczko huczało od wystrzałów karabinów, kulomiotów i armat. Do tych huków dołączył się wkrótce jeszcze jeden, od poprzednich groźniejszy, połączony z podwójnym echem wybuchu. „Rzuca bomby!” — krzyczeli żołnierze, strzelając bez przerwy do drapieżców.

Nie długo czekałem na potwierdzenie. Powietrze przecięła nagły łoskot podobny do głosu pioruna, rozłupującego suche drzewo, potem potężny huk i dźwięk spadających szyb. Wszystko to stało się momentalnie szybko.

Prąd powietrza pchnął mnie lekko wstecz; widziałem, jak szyby w domach naprzeciwko leciały na ziemię.

Wokoło mnie sypały się grudki wyrwanej ziemi, które szerokim kołem szerniły wyrwę w rowie przydrożnym, gdzie spadła bomba, wyrwyszy kształtny lej o jakie 20 m. odemnie.

Latawce popłynęły tymczasem dalej w kierunku stacji i kościoła, a częste detonacje świadczyły, że bezbronne miasteczko jest w dalszym ciągu bombardowane, a Bogu ducha winni mieszkańcy wprost mordowani.

Stojąc na galerii przed domem, mówiłem na ten temat z gospodarzem moim p. W., śledząc zarażem ruchy żołnierzy, z których jeden — jak się później okazało — trafił przypuszczalnie 2 bombami w stodołę ks. prał. Wolskiego. Bomby były napełnione wybuchowym materiałem zapalnym, bo pod niebo buchnęły naraz czarne, gęste kłęby dymu i długie języki ognia.

Nie zdążyliśmy sobie powiedzieć, u kogo mogło się to zdarzyć, gdy nad głowami naszymi rozległ się przeraźliwy łoskot, zmieszał się z dźwiękiem lecących na nas ułamków szkła i tynku.

To nowo trójka samolotów płynęła nad Dębicę, gęściej jeszcze od poprzedniej, syjąc bombami, z których jedna uderzyła w dom państwa W., który zamieszkuje, przebiła dach, rozerwała powalę, a robiąc w suficie sąsiedniego mi pokoju dziurę półtora m., zasypała odłamkami pokój, niszcząc łóżko, na szczęście już próżne.

— Przekonaj się — rzekł Bawidamek — jestem jakby Kain! Daj mu pokój — pewnie to lepszy człowiek odemnie. — Ale ja nie miałem ochoty rozważać w tej chwili przewagi Afganów, tylko leżem bagnetu rozbiłem mu łeb.

— A teraz co żywo do obozu! — zawołałem. — To pewnie początek dopiero.

Długo jeszcze czekaliśmy w pogotowiu, ale spokój nie został zakłócony. Afgan musiał być sam jeden.

Wreszcie Bawidamek poszedł do namiotu tym obmierzłym, szurgającym chodem, którego nie mogłem znieść. Okropnie mi go żal było. Wcale zasnąć nie mogłem.

Naturalnie, że po tej nocy często i długo rozmawialiśmy z sobą i powoli wydało się wszystko, tak jak przewidywałem. Ciagle chodziły mu po głowie awantury z kobietami, wszystko, co obiecywał i przyrzekał, a tylko on wiedział, ile tego było i ani chwili nie dawało mu spokoju. Delirjum miał, delirjum bez pijaństwa. Ale co mówię, szczęśliwym czułby się, gdyby to było tylko delirjum. To było gorsze, stokroć gorsze. przywidywały mu się wszystkie kobiety, z którymi miał stosunki. Między wieloma była jedna, która w szczególniejszy sposób uderzała jego sumienie, więcej niż wszystkie inne razem. Ileż razy powtarzał, że z nią mógł być szczęśliwym... on, co wcale w szczęście nie wierzył. Nazywał ją: moje djamenty i perły, mówiąc że pełne miał dłonie klejnotów najczystszej wody i rzucił je w błoto. Potem w kółko zaczynał znowu swoją opowieść a w głowie jego krążył odłęd, jak ślepy koń w kieracie. Im więcej rozmyślał, tem głębiej odczuwał swą nędzę.

Nieraz zauważyłem, że podczas manewrów a

W innym domu, obok którego spadła bomba, szyba rozcięła brzuch 6 letniemu dziecku, raniąc go śmiertelnie. Matkę zabitego chłopczyka ranił odłamek bomby w nogę, a odłamki szkła pokaleczyły jej twarz i oczy.

Ogółem trwało bombardowanie Dębicy i niedalekiej Pustyni przeszło 3 godziny. I rzecz dziwna, że najwięcej bomb opuszczono na już i tak doszczętnie zniszczone miasteczko, które przecież żadnego znaczenia strategicznego nie ma, a także i to że najwięcej stosunkowo ucierpiała nieliczna ludność cywilna, której ci drapieżce niszczą jeszcze i resztki.

Zburzyli bowiem — rzucając dnia 30 z. m. około 50 bomb — częściowo 2 domy prywatne, spalili stodołę, a pomiędzy zabitymi, których jest 8 i rannymi, których jest 13, duży procent stanowi znowu ludność cywilna, a co tragiczniejsze, że ofiarami padły małe dzieci i bezbronne kobiety.

Warto także zaznaczyć, że jedna z bomb spadła obok gimnazjum, zamienionego na szpital, na którym powiewają flagi „Czerwonego Krzyża”, raniąc poważnie lekarza i jedną sanitariuszkę.

W Dębicy oburzenie na tego rodzaju barbarzyństwo jest ogólne. To też, gdy przed tem przy ostrzeżeniu samolotów zachowywali się mieszkańcy tu tejsi mniej więcej obojętnie, dziś nie ma nikogo, kto by w walce nie brał duchowego udziału. Każdy dobrze wymierzony szrapnel, witany jest głośnie zadowoleniem. Nie ma więc i ziego coby na dobre nie wyszło.

Pierwszego b. m. bombardowany był także Mielec, bez żadnej szkody. Jedna tylko z nierozzerwanych bomb była przyczyną strasznego nieszczęścia. Znalazł ją mały chłopiec, a przyniosłszy do domu, rzucił na ziemię. Nastąpił wybuch, od którego zginęła cała niemal rodzina: 6 osób poniosło śmierć na miejscu, 3 ze śmiercią walczą. Między zabitymi jest także nieszczęsny i nieświadomy sprawca tragedji.

Alojzy Góralski.

Wiadomości z Wiednia.

Przybysze z Wiednia opowiadają, że drożyzna w Wiedniu jest duża a cena 1 kilograma mięsa wołowego dochodzi do 5 koron. Teatry, kabarety, restauracje i kawiarnie są zapelnione. Znacznem powodzeniem cieszą się również występy teatru polskiego Hellera, który w ostatnich czasach wystawił „Wesele” Wyspiańskiego, oraz „Tamtego” i „Moralność pani Dulskiej” Zapolskiej. Polaków-wychodźców z Galicji, tzw. „flüchtlingów”, nagromadziło się w Wiedniu 150 do 200 tysięcy. Wobec niechęci wiedeńczyków Polacy sami się około spraw swoich krzątają. Przy Wallnerstrasse powstał pod protektoratem Andrzeja ks. Lubomirskiej dom polski, zajęty cały przez takie instytucje polskie, jak: ochronkę szkółki początkowa, jadłodajnię, która codziennie kilkaset obiadów wydaje i t. p. Założono również „dom akademicki”, poświęcony wyłącznie młodzieży akademickiej ze Lwowa.

Kronika wojenna.

PRZEŚLADOWANIE ŻYDÓW W TURCJI.

Z Konstantynopola donoszą, że kwestja syjonistów staje się pierwszorzędną sprawą państwową. Wielu syjonistów, którzy mieli znaczny wpływ w kołach młodotureckich, są teraz prześladowani. Młodoturcy uznali, że działalność syjonistów przedstawia duże niebezpieczeństwo dla interesów w Turcji. Mówią, że głównym inspiatorem prześladowania żydów tureckich jest Enver-pasza, który na nich zwrócił uwagę rady ministrów.

nawet wśród bitwy zamykał oczy i schylał się nagle, jakby wymijając pchnięcie bagnetu. Zapytany co to znaczy, odpowiedział, że wszystkie krzywdy które wyrządził w życiu i wszystkie cięwe co sponiewierał, staje mu przed oczyma i uderza go tak, jakby rozpalone darły go obcegi. Winy wobec innych, jakkolwiek męczą go ciężko, ale jeszcze znieść by się dały, jednak krzywda jaką wyrządził owej jedynej, obciąża go nie do zniesienia.

Nigdy przedtem nie wyobrażałem sobie, żeby człowiek mógł tyle cierpieć i żeby mu z tego serce nie pękło... ja sam przecie... i Terenz obrażał zwolna swą fajeczkę w zębach... dużo przebyłem na świecie, przeżulem swoją porcję trosk i zgryzot, ale wszystko fraszka wobec tego, co ten człowiek cierpiał. I cóż mogłem mu radzić? Modlitwę? Czyż by mu pomogła? Nawet skrucza wobec tego bezsilna...

Wojna się skończyła. Pułki wezwano do swych garnizonów, a Bawidamek wpadł w rozpacz, gdyż nie było nic do czynienia a tem więcej zostawało czasu na refleksje. Obserwowałem jak nieraz bawił się karabinem i szablą, aby tylko nie myśleć. A z chodem jego coraz było gorzej. Nogi zwiślały od krzyżów jak u pajaca. Jednak żadną miarą nie dał się nakłonić, aby poszedł do lekarza a gdy nalegałem wpadał w pasję, lżył i przeklinał jak furjat. Nie dotykało mnie to, gdyż nie można go było uważać za normalnego człowieka.

Pewnego ranka, gdy obaj wracaliśmy z przechadzki dokoła obozu, zatrzymał się nagle i prawą stopą zaczął macać grunt pod sobą.

— Co tobie — spytałem.

— Czy to twarda ziemia?

(C. d. n.)

Rudyard Kipling: Bawidamek.

(Ciąg dalszy.)

Oparł się o mnie i czułem jak dygoce na całym ciele. Słyszałem gwizd kul w koło nas i dziwiłem się, że mój oficerek tyle ma rozsądku, aby wobec tego ludzi w spokoju utrzymać.

— Jak długo nie rozmyślałem nad mojem życiem, nie wiedziałem niczego — mówił Bawidamek — ale teraz poznaję com stracił. Jednak nawet wtedy — mówił szcękając zębami jak w febrze — nie mógłbym już być szczęśliwym. Jakbym mógł wierzyć jej słowu, ja, com tylekroć przysięgę łamał, tylko na to, aby patrzeć na lzy! A potem te wszystkie inne! Teraz co ja mam począć?... Co ja mam począć? — Kołysał się na boki płacząc, tak jak zapewne płakały owe — inne — o których wspominał.

Większej części tego co mówił nie rozumiałem, ale mogłem bodaj w przybliżeniu wyobrazić sobie, co go uderzało: Oto kara Boża dosięgła go, tak jak mu to w toruńskiej kasarni przepowiedziałem.

Kule coraz gęściej praskaly.

— Daj pokój wspomnieniom — rzekłem — ot lada chwila możemy mieć napad na obóz! — Ledwie ko wymówiłem, kiedy w odległości zaledwie dwudziestu kroków spostrzegłem Afgana, który pełzną ku nam na czworaku, nóż trzymając w zębach. Bawidamek z krzykiem rzucił się ku niemu, poganin skoczył na równe nogi z nożem już w garści. Larry stanął bez ruchu, ale Afgan potknął się i padł jak długi. Słyszałem brzęk noża na kamieniach.

Na pierwszą wiadomość o zamknięciu dziennika „Jeune Turque” przyjechał z Wiednia do Konstantynopola dyrektor banku angielsko-lewantyńskiego, zajmujący w kołach syjonistów wybitne stanowisko. Po przybyciu został zaraz aresztowany. Także los spotkał wielu innych działaczy syjonistycznych.

Wiadomości bieżące.

— **Kalendarzyk.** Czwartek, 6 maja. Rz. kat. Dziś: Jana w Oleju m. Jutro: Domiceli p. — Gr. kat. 23. Heroryja. Jutro: 24. Sawwy m. — Słowiański. Dziś: Gościława. Jutro: Ludomila. — Wschód słońca o godz. 4.55, zachód o godz. 7.47 (czas ratuszowy). Długość dnia 14 godzin 52 minuty.

— **Teatr w kasynie miejskim** — jak nam donoszą — daje dziś po raz pierwszy 3-aktową farsę G. Caillaveta i R. Flersa p. t. „Osiolek”. (Tytuł oryginalny tej najweselszej sztuki znanej spółki pisarskiej francuskiej brzmi dosłownie: „L'âne de Buridan”, przeistoczony w aforyzm: „Osiołkowi w żłoby dano”. Obsadę ról stanowi stanowi doborowy zespół artystów z pp. A. Zielińską i K. Okornickim na czele, którzy prowadzą szereg, ożywionych i nadwytwarzających dowcipnych dialogów. Rzecz wyreżyserowana znakomicie przez wytrawnego p. Kazimierza Okornickiego. Inne role kreują z wrodzonym sobie talentem pp.: M. Sznage, H. Miłosz, J. Dobrzański, Kalinowski i inni, stanowiąc jeden komplet mistrzowskich wykonawców poszczególnych ról i scen zbiorowych.

Kto chce się uśmieć serdecznie — niech tego wieczoru do teatru kasynowego śpieszy!

Jutro idzie drugi raz „Lalka”.

— **Rozdawnictwo zapomóg z daru cesarskiego** odbędzie się w niedzielę w departamencie IX magistratu, w ratuszu.

— **Komisariat Śródmieścia**, Wałowa 29, podaje do wiadomości, że V komisja okr. dla ubogich m. Lwowa rozpocznie rozdawnictwo asygnań na wiktuały w dn. 10 maja b. r. o godz. 9 rano. Celem uniknięcia ścisłu, komisja postanowiła uskutecznić rozdawnictwo według ulic zamieszkania w porządku, umieszczonym na branie komisariatu, który ściśle będzie przestrzegany.

— **Import z Galicji.** Na najbliższym posiedzeniu rady ministrów — jak donosi „Głos Rusi” — będzie rozważana, podniesiona przez ministra skarbu kwestia bezcłowego wwozu do Rosji wszystkich, znajdujących się obecnie w Galicji towarów niezależnie od tego, czy towary te są wyprodukowane w Galicji, czy pochodzą z innych krajów.

— **Otwarcie sezonu w Brzuchowicach.** Pomimo zawieruchy wojennej sezon tegoroczny w Brzuchowicach, o ile sądzić można, nie wypadnie gorzej od poprzednich. Wiele osób zamierza zamieszkać tam, skoro tylko ustali się pogoda, zwłaszcza iż jest nadzieja na pomyślny wynik zabiegów o odpowiednie połączenie kolejowe Brzuchowic ze Lwowem. Dla wybierających się do Brzuchowic niewątpliwie interesująca będzie wiadomość, że tamtejszy zakład kąpieli leczniczych p. Karola Bratkowskiego zostanie otwarty już z dniem 15 b. m. Zakład p. Bratkowskiego prowadzony wzorowo, wydając kąpiele mineralne, borowinowe, gazowe, aparatem prof. Niemilowicza, słoneczno-powietrzne z tuszami na wolnym powietrzu, hydropatyczne z parniami i masażem, inhalacje — daje sposobność należytego leczenia się wśród doskonałych warunków i odda nieocenione usługi, zwłaszcza obecnie, gdy stosunki nie pozwalają na wyjazd do miejsc kąpielowych i renomowanych zakładów. Zakładem kieruje jako lekarz zakładowy dr. Stanisław Gürsching.

— **Smutny koniec zabawy.** W domu przy ul. Szpitalnej 60 zabawiali się Stanisław i Aniela Hunkowie i Wanda Mańko. Po libacji biesiadnicy wszczęli kłótnię, zakończoną bójką na noże. Epilog rozegrał się na stacji ratunkowej gdzie Wandzi opatrzone rozciętą pierś, Hunkowie ciężkie rany na rękach, a żonę jego z przeciętymi żyłami i ścięgniętymi musiano odwieźć do szpitala. Stan ostatniej groźny z powodu znacznego upływu krwi.

— **Usiłowane otrucie.** Na ul. Andrzeja Potockiego 1. 104 usiłowała wczoraj otruć się 17-letnia Helena S. Zropaczona dziewczyna napiła się jakiegoś nieznanego kwasu, który na szczęście spowodował tylko silne wymioty. Pogotowie udzieliło jej pomocy. Przy czyną desperackiego kroku młodej dziewczyny była potwarz, rzucona na nią przez jakąś koleżankę.

— **Nieszczęśliwy wypadek.** Łucjan Tyłiszyn, zajęty przy budowie drogi na Zniesieniu upadł z taczka i złamał nogę. Odwieziono go do szpitala.

— **Za sprzedaż wódki aresztowano Franciszka Didrycha i Marię Tebalową.** Za to samo przewinienie aresztowano właściciela kawiarni „Grand”, gdzie w piwnicy znaleziono cały skład wódek.

— **Z kroniki kradzieży.** Mikołajowi Trehakowi skradziono z kieszeni 40 rubli.

Aresztowano Katarzynę Sierak, która na szkole Miny Kramer pokradła rozmaite rzeczy i bieliznę na sumę 100 rubli.

— **Poliska szkoła elementarna w Mińsku.** P. M. Czarnowska otrzymała od mińskich powiatowych władz szkolnych zawiadomienie, iż pozwolono jej na podstawie prawa z dn. 1 (14) lipca 1914 roku otworzyć w Mińsku przy ochronie św. Kazimierza prywatną niższą szkołę początkową dla dzieci wyznania rzymsko-katolickiego, jedną dla chłopców, drugą dla dziewcząt. Szkoła ta zapewne zacznie funkcjonować po wakacjach; nauczanie ma się odbywać w języku polskim.

— **Woły w Berlinie.** Na głównych ulicach Berlina pojawiły się w ostatnich dniach zaprzęgi z wołami. Nowość ta została wywołana brakiem koni i oczywiście wywołała ogromną sensację.

W zakładach Kruppa.

Amerykańskiemu dziennikarzowi Gustawowi Rederowi udało się zwiedzić zakłady Kruppa w Essen, i oto jak opisuje ten epizod w nowojorskim „World”.

W Essen zastosowują nadzwyczajne ostrożności przeciw wtargnięciu niepożądanych cudzoziemców. Właściciel hotelu, któryby w 20 minutach od chwili przybycia nowego gościa nie dostarczył policji szczegółowego opisu jego osoby, zostaje pozbawiony prawa prowadzenia swego interesu. Reder musiał przejść przez ręce niezliczonych sztyldwachów i rewizorów, zanim go wprowadzono do sali kolumnowej, obwieszonych lustrami, dającymi możność śledzenia każdego jego ruchu. I podczas gdy znajdował się pod tak czujnym nadzorem, oczekiwano na telefoniczną wiadomość z Berlina, potwierdzającą jego upoważnienie, poczem dopiero, kiedy już wszelkim formalnościami stało się zadość, wprowadzono go do warsztatów. Tam pokazano mu dużo 42-centymetrowych potworów, ustawionych na specjalnie zbudowanych lawetach i także działa przyszlane do fabryki z Antwerpii w celu starannego zrewidowania ich i odnowienia przed odstawieniem na front.

Reder opowiada dalej o staraniach Kruppa, mających na celu zapewnienie robotnikom dobrobytu i zachęcenie ich w ten sposób do nieustannej pracy. — Nie potrzebują oni kwitków na chleb, gdyż im, jedynym w całych Niemczech, wydaje się tyle chleba, ile zażądają. Podaje im się codziennie doskonałe śniadanie, płace zaś, w porównaniu z tem co pobierali przed wojną, podwyższono im o 15 procent. „Do wojny — informowano korespondenta — pracowało u nas 36.000 ludzi. Wielu z nich powołano do wojska, wielu jednak najzdolniejszych rzemieślników uwolniono potem na nasze żądanie. My wiemy, że tutaj najlepiej służą krajowi. Teraz zatrudniamy 46.000 robotników, pracujących, na zmiany, dzień i noc. Od napowietrznych najazdów chronią zakłady specjalne armaty, dozorczy zaś pilnują bez przerwy, czy nie pojawił się gdzie aeroplan.”

Wiadomości o Polsce i o Polakach.

ZIEMIA POMORSKA I PRUSKA.

(Ciąg dalszy.)

2) Zachodnia część Prus Zachodnich.

Dzisiejsze Prusy Zachodnie, położone po lewym brzegu Wisły, stanowią wschodnią część dawnego Pomorza polskiego. Za czasów króla Bolesława Chrobrego, Pomorze to rozciągało się między rzeką Odrą na zachodzie, morzem Bałtyckim na północy, Wisłą na wschodzie, a dolnym biegiem rzeki Brdy, rzeką Notecią i dolną Wartą na południu. Cały ten kraj należał do ówczesnej Polski i zamieszkały był przez Słowian: Słowiców, Kaszubów i Polaków. Resztki Słowiców mamy jeszcze nad jeziorem Lebskim (Leba) w powiecie lebskim (Lauenburg) w Pomeranii. Kaszubi zaś mieszkają w północno-zachodniej części dzisiejszych Prus Zachodnich, w powiatach: puckim, wejherowskim, kartuskim, kościerzynskim, a częściowo także w powiatach starogardzkim i chojnickim.

Oprócz wymienionych już Słowiców, będących wyznania protestanckiego, w dzisiejszej Pomeranii (Prowincja Pommern) mieszkają Polacy w dwóch najdalej na północ-wschód wysuniętych powiatach: lebskim (Lauenburg) i bytowskim (Bütow). W pierwszym przypada na Polaków niespełna 9, w drugim 20 proc. ludności. Są oni katolikami.

Z powiatami tymi graniczy na zachodzie powiat słupski (Słupsk — Stolpe), przez który w swym dalszym biegu przepływa rzeka Słupia (Stolpe). Nad jej ujściem do morza położone jest miasto Stolpmünde, licznie zwiedzane w ostatnich latach przez letników także z Królestwa Polskiego. Powiat słupski jest już zupełnie niemieczony. Z południowo-zachodnią częścią Prus Zachodnich graniczą powiaty: szczeciński (Neustettin) i drahimski (Dramburg). Jak reszta powiatów regencji koszalińskiej (Köslin), tak i te powiaty są już dziś niemieckie. Dzisiejszy powiat

drahimski był niegdyś starostwem polskim. Pomówimy o tem niżej.

Na południe od powiatów drahimskiego i szczecińskiego położony jest powiat walecki (Walcz — Deutsch Krone), należący już do Prus Zachodnich. Jest on niemal doszczętnie niemieczony. Na wschodzie graniczy z nim powiat złotowski (Złotów — Flatow). Polacy stanowią zaledwie czwartą część (25 proc.) jego mieszkańców. Na północ od powiatu złotowskiego położony jest powiat człuchowski (Schlochau), gdzie Polaków jest 12 proc.

Z powiatem złotowskim na wschodzie graniczy powiat tucholski (Tuchola — Tuche), gdzie Polacy stanowią 64 proc. mieszkańców. Między nim a lewym brzegiem Wisły położony jest powiat świecki (Świecie — Schwetz), z 51 proc. Polaków. Z powiatem tucholskim na południu graniczy powiat chojnicki (Chojnice — Konitz), z którym znów na wschodzie graniczy powiat starogardzki (Starogarda — Preussisch Stargard). W pow. chojnickim Polacy stanowią 54 proc., a w starogardzkim 73 proc. wszystkich mieszkańców. Na północ od tych dwóch powiatów położony jest powiat kościerzynski (Kościerzyna — Berent); Polaków jest tu 54 proc. Między tym powiatem a Wisłą położony jest powiat tczewski (Tczew — Dirschau), gdzie Polacy stanowią mniejszą połowę (41 proc.) mieszkańców. Na północy z powiatem kościerzynskim graniczy powiat kartuski (Kartusy — Kartaus), mający 69 proc. Polaków.

Na wschód od tego powiatu położony jest powiat gdański wyżynny (Danziger Höhe), gdzie Polacy (Kaszubi) stanowią 12 proc. ludności. W północno-wschodnim zakątku tego powiatu położone jest dziś już doszczętnie niemieckie miasto Oliwa, oddalone niespełna milę od Gdańska — na drodze do Copot. Do 1823 r. był tam klasztor Cystersów. Oliwa ma dla nas Polaków wielkie znaczenie historyczne, o czem niżej. Między Oliwą, Copotami a morzem położona jest miejscowość Karlikowo, ulubiona siedziba letnia króla Jana Sobieskiego.

W północnej części powiatu gdańskiego wyżynnego położone jest miasto Gdańsk, stanowiące osobny powiat. Gdańsk ma 170.000 mieszkańców, w tem Polaków 5.500. Na wschód od Gdańska i powiatu gdańskiego wyżynnego położony jest nad ujściem Wisły powiat gdański nizinny (Danziger Niederung), gdzie Polacy stanowią również bardzo słaby procent (mniej niż 2 proc.).

Na północ od powiatu kartuskiego i gdańskiego wyżynnego położony jest powiat wejherowski (Wejherowo — Neustadt in West-Preussen), z 53 proc. Polaków. W tym powiecie, w kierunku północno-zachodnim od Gdańska, w oddaleniu 2 mil od tego miasta, położone są Copoty (Zorpot) nad brzegiem morskim, słynne miejsce kąpielowe.

(C. d. n.)

KOMITET RATUNKOWY urzęduje przy ul. Lindego 6 we Lwowie. Tam zgłaszać się należy o godz. 11 i w poł. w interesach, związanych z niesieniem pomocy ludności polskiej, dotkniętej wojną. Fundusze na tę pomoc składać można w Banku Krajowym (ul. Kościuszki). Każdy datek będzie pokwitowany i ogłoszony w dziennikach.

PRZYPOMINAMY,

ZE PRENUMERATĘ „SŁOWA POLSKIEGO”

ROZPOCZYNAĆ MOŻNA KAŻDEGO DNIA, NIE TYLKO W PIERWSZYM DNIU MIESIĄCA.

Przedpłatę przyjmuje tylko Administracja: Lwów, Zimorowicza 15.

Reznosiciele dostarczają pismo do mieszkań regularnie dwa razy dziennie, rano i popołudniu. Odbierać take można samemu w Administracji lub w kantorze w pasażu Mikołajewicza (od ul. Kopernika).

T. T. Jeż (Zygmunt Miłkowski)

O Byt

Powieść na tle dziejów Albanji, 3 tomy (90 arkuszy druku). — Cena k. 6.—; zniżona na k. 3.—.

Sylwety Emigracyjne

Cena k. 6.—; zniżona k. 3.—.

Nabywający te książki bezpośrednio w Administracji Słowa Polskiego, Zimorowicza 11—15, płać za każdą po 60 kopiejek = 2 korony.

NAJNOWSZE PRACE

ZYGMUNTA WASILEWSKIEGO

wydane nakładem Tow. Wyd. i in.

MYŚL PRZEBUDOWY. ROZMOWY Z MŁODYM PRZYJACIELEM	K. 3—
O SZTUCE I CZŁOWIEKU. WIECZNYM LISTY DZIENNIKARZA W SPRAWACH KULTURY NARODOWEJ	3—
Z ŻYCIA POETY ROMANTYCZNEGO (Gołczyński w Galicji)	3—
WARSZAWA WSPÓŁCZESNA	1.50
W OBRONIE POLSKIEJ STACJI ZAGRANICZNEJ (Rapperswil)	1.80
OD ROMANTYKÓW DO KASPROWICZA	5.50
SLADAMI MICKIEWICZA	3.60
NOWY KONRAD	1.20

Skład główny księgarnia Gubrynowicz i Syn

Lwowie — Gebethner i Wolff w Warszawie.